Nr. 251. We Lwowie Środa dnia 9 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 26 zł. — półrocznie 13 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 173.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują ... instytuta i wydawnictwa.
Biuro Administracji Dziennika Polskiego Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), H. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu ... Agence Havas.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krewnie za jeden wiersz 25 ct.
Prywatne korespondencje 15 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 25 ct. za wiersz.

Z chwili bieżącej.

Lwów 8. września.

Wyborcy na Szląsku przystępują jutro do głosowania na posłów do sejmu. W całym kraju wre gorąca agitacja, toczy się zawzięta walka między niemieckimi liberałami i idącymi z nimi ręka w rękę żydami, a między stronnictwami polskiem i czeskiem, które połączywszy się razem do walki z liberałami pewne są zwycięstwa, bo walczą o dobrą sprawę: o równouprawnienie wszystkich narodowości Szląsk zamieszkujących i o takie prawo dla języka czeskiego i polskiego, jakie posiada język niemiecki. Prawybory w gminach wiejskich — jak już donieśliśmy — wypadły na korzyść stronnictw połączonych: czeskiego i polskiego. Szanse tych stronnictw polepszyła jeszcze odezwa liberałów szląskich, wydana w Opawie dnia 28 sm. Treść jej wywołała oburzenie w całym kraju. *Gwiazdka cieszyńska* pisze o niej w te słowa: „Odezwa liberałów szląskich, w sprawie wyborów sejmowych odznacza się bezgraniczną narozumiałością, co jest najlepszym dowodem, że liberalizm już skończył swoje panowanie i tylko marzy w gorączce o władzy, jakiej dawniej nadużywał, a z którą obecnie z wyjątkiem Szląska w innych krajach już się pożegnać musiał. W odezwie tej liberałowie szląscy przechwalają się, że narodowości nie niemieckie nie osiągnęły dotąd na Szląsku swoich praw, dzięki większości szląskiego sejmu, która umiała zachować swoją niezależność (to znaczy, że nie troszczy się o ustawy zasadnicze, które gwarantują pewne prawa dla wszystkich obywateli, a więc także dla Słowian). Piękna to niezależność, możliwa tylko u liberałów szląskich.

„Następnie czytamy w odezwie dosłownie: „Przez takie postępowanie (niezależności) sejmu stało się możliwem, że chociaż i my mamy nie jedną przyczynę do żalenia, to przecież prawo językowe Szląska odpowiada lepiej interesom kraju mającego wysoką kulturę i zamieszkałego przez kilka narodowości, aniżeli prawo we wszystkich innych krajach koronnych“. Ciekawy też jest następujący ustęp: „Ze Szląskiem padłaby jedna z najważniejszych fortec niemieckich, a następstwa dałyby się uczuć daleko, nietylko Niemcom szląskim“ (może poza granicą). Wobec takiej bezczelności nie wypada nam pozostać bezczynnymi. Owszem starać się musimy głównie o to, żeby język polski i czeski był równouprawniony z niemieckim, aby Szląsk nie stanowił wyjątku tak bardzo przez liberałów szląskich wychwalanego. A zarazem walczyć musimy, aby forteca niemiecka na ziemi słowiańskiej zniesioną została, bo inaczej nie będzie pokoju w kraju, lecz ustawiczna walka i niepokój. Byłoby też do życzenia, żeby rząd centralny w Wiedniu przeczytał sobie dokładnie pełną zarozumiałości i bezwzględności odezwę liberałów szląskich.“

* * *

Włoscy obrońcy trójprzymierza cieszą się niezmiernie z mowy, którą Felice Cavalotti wypowiedział na zgromadzeniu wyborców w Carteleonie pod Pawją. Radykaliści uczcili demonstracyjnie ten ustęp swego przywódcy, na zgromadzenie przybyło bowiem dwudziestu czterech deputowanych z ich stronnictwa. Cavalotti zaniechał w istocie swych dawnych wycieczek przeciwko Niemcom i Austrji, a Francuzom powiedział nawet parę słów cierpkich, wzywając ich, ażeby zmienili swą politykę handlową względem Włoch. Cavalotti nie entuzjazmuje się trójprzymierzem, ale godzi się z niem, jak człowiek, który chce w warunkach dzisiejszych stać się kandydatem na ministra.

Całą furję, z jaką zwykł przemawiać, zwrócił Cavalotti tym razem przeciw Crispiemu. Komplementów mu nie szczędził. Człowiek, który trząsł narodem przez lat tyle, przedstawiony został jako osobnik, nadający się do domu poprawy, jako wściekły szaleniec, jako człowiek, mający na sumieniu więcej szacherek orderowych, niż włosów na głowie. Rudini zyskał na porównaniu ze swym znienawidzonym poprzednikiem, ale i jemu zapowiedziano, że straci wszystkie względy, jeżeli izby nie rozwiąże natychmiast. Radykaliści pragną oczywiście rozwiązania izby, gdyż sądzą, że pod wpływem wspomnień klęski afrykańskiej wybory w wielu miejscach przejdą na ich stronę. Cavalotti groził rządowi, że gdyby izby nie rozwiązano, przejdzie do bezwarunkowej opozycji i uniemożebni mu kierowanie sprawami przy pomocy dzisiejszego parlamentu. Wobec rozbicia stronnictw, które we Włoszech nie jest mniejsze, aniżeli gdzieindziej, udanie się takiego planu leży w granicach prawdopodobieństwa.

* * *

Wskutek bezustannego wysyłania posiłków na zagrożone punkta w koloniach uruchomiono zwolna znaczną część armji hiszpańskiej. W chwili wybuchu buntu na Kubie było tam 17 tysięcy Hiszpanów pod bronią. Z czasem doszła liczba ludzi, wysyłanych tam czasowo, do 130 tysięcy. Ponieważ stoli choroby zdziesiątkowały tę siłę zbrojną, wysyła w tych dniach nowy transport w sile 40 tysięcy. Jenerałowie, dowodzący na wyspie, skarżą się na brak żołnierza i utrzymują w swych raportach, że to, co mają pod rozkazami, wystarcza zaledwie do obrony pozycyj, będących w ich posiadaniu, ale nie jest dostatecznem do wyruszenia w pole przeciw powstańcom i zgnieceniu ich. Doliczywszy do tego wszystkiego siły hiszpańskie, zgromadzone na wyspach Filipińskich i te, które zapewne trzeba będzie wysłać na wyspę Portorico, przekonamy się, że Hiszpania, która zazwyczaj ma na stopie pokojowej 85 tysięcy ludzi, utrzymuje ich teraz 200.000 po za granicami kraju.

KRONIKA.

Kalendarz lwowski.

Środa 9. września

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni: „Harde dusze“, komedja E. Orzeszkowej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (9: Gorgonjusza. Wschód słońca o godzinie 5 minut 35, zachód o godzinie 6. minut 18.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (kogutki), słonki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, drozdy, bekasy, ptactwo błotne (czyki, dubelty, kulony, batalijony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki). Na zające rozpoczyna się polowanie w dniu 15. bm.

Niedzielna ulewa podmyła nasyp kolejowy między Medyką a Przemyślem. Woda wyrwała nasyp na przestrzeni około 20 metrów, tak, że szyny wiszą jeszcze dziś w powietrzu. Wieczorny pociąg osobowy zdążający do Lwowa, istym cudem uszedł strasznej katastrofy, albowiem o uszkodzeniu się toru, ani stacja w Przemyślu ani w Medyce nie nie wiedziały. Puszczono ten pociąg pełną parą z Przemyśla aż dopiero tuż przed przepaścią budnik kolejowy zatrzymał pociąg, który cofnięto aż do Przemyśla, a stamtąd puszczono go drugim, nieuszkodzonym torem z powrotem do Medyki, względnie do Lwowa. Pracowano całą noc, a ruch odbywa się między Medyką a Przemyślem na jednym torze, co zapewne kilka dni potrwa.

Tramwaj — w m? Konny tramwaj, który teraz zaczął wyznawać prawdopodobnie wzorem kolei państwowych i kolei elektrycznej miejskiej, od czasu objęcia tej ostatniej w zarząd gminy miasta Lwowa, zasadę: że właściwie łaskę się robi publiczności przewożeniem,—ściąga sobie na linii plac Gołuchowskich-rogatka żółkiewska w dni świąteczne żydowskie i szabasy — wozy, tak, że w dni te publiczność, nie wyznająca niestety religji mojżeszowej, musi wyczekiwać kwadransami, zanim nadjedzie wóz jaki. Rozumiemy to bardzo dobrze, że nie opłaci się tramwajowi w dni świąt żydowskich utrzymywać w ruchu zwykłej liczby wozów, ależ trzeba także i to mieć na względzie, że tramwaje nie są instytucją wyznaniową.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 16. września rb. otwartą zostanie w Niemirowie (powiat rawski) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym, stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną, która dla odróżnienia od stacji tego samego nazwiska w państwie rosyjskiem położonej, będzie nosić nazwę „Niemirów Galicja“.

Degradacja w wojsku rosyjskiem. *Ajencja Rosyjska* donosi, że na mocy carskiego rozkazu oficerowie 35. białgorodzkiego pułku dragonów imienia cesarza austrjackiego i króla węgierskiego Franciszka Józefa I: sztabsrotmistrz von Bradle, porucznicy: Grigororowicz, Barskij i Piotrowicz, oraz korneci: Kisielew, Makedonskij, Kołodiejew, Korbut, Ziemiczkowskij, Dunajewskij, Puszczin i Bogdanowicz zostali zdegradowani na szeregowców. *Ajencja Rosyjska* nie podaje przyczyny degradacji.

Wydalenie. *Elsaesser Tageblatt* donosi z Markirch, iż d. 6. bm. wydalono z Francji posłów do parlamentu niemieckiego Bebela i Bueba, którzy chcieli wziąć udział w zgromadzeniu socjalistycznem, odbyć się mającem na terytorjum francuskiem.

Czwarta kadencja sądu przysięgłych we Lwowie rozpoczyna się z dniem jutrzejszym w środę 9. bm. sprawą przeciw Bazylemu Łapińskiemu, recepientowi lwowskiej akcyzy miejskiej, oskarżonemu o zbrodnię usiłowanego morderstwa na osobie Aleksandra Króla za to, że denuncjacją przed przełożonym spowodował wydalenie Łapińskiego ze służby. Rozprawę prowadzić będzie radca Nitarski, obronę Łapińskiego objął dr. Alojzy Kraus.

Zjazd robotników budowlanych. Onegdaj popołudniu omawianą była „organizacja i taktyka“ robotników budowlanych. Po kolei toczyła się dyskusja nad normalnym czasem pracy, normalnym cennikiem, ubezpieczeniem wdów i sierot oraz stowarzyszeniami zawodowemi. Przemawiali Żelaszkiewicz, Borysławski, Deneka, Sułczewski, Nacher (jako gość), Szifler, Hudec (jako reprezentant drukarzy) i inni. Obrady popołudniowe trwały od godz. ½3 do 8. wieczorem. Dziś koniec zjazdu.

Sala domu robotniczego jest wewnątrz dekorowaną. Na tle purpurowego sukna, pokrywającego jedną ze ścian, mianowicie tę, pod którą znajduje się stół prezydjalny, widnieje złotemi literami wypisane hasło Karola Marxa: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!“ a pod czerwonym sztandarem, który się zwiesza u samej góry, jednoczą się flagi polska i ruska. Obradom przewodniczy Sułczewski z Krakowa.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono szereg rezolucji w sprawie organizacji zawodowej, ubezpieczenia na starość i kas chorych, czasu pracy, cennika normalnego i prasy. Dyskusja nad rezolucją w tej ostatniej sprawie była o tyle charakterystyczną, iż wypłynęła na tapet ponownie sprawa ruska. Mianowicie gdy postawiono wniosek założenia fachowego pisma dla robotników budowlanych, jeden z Rusinów zażądał, aby pismo to wydawane było w ruskim języku. Po dłuższej dyskusji zgromadzenie ze względów praktycznych przeszło do porządku dziennego.

Wolnych wniosków uchwalono pięć. W jednym z nich wyraża zjazd swoją solidarność z programem socjalno-demokratycznym, w drugim wyraża pogardę wiedeńskiej radzie miejskiej za owacyjne przyjęcie cara, w trzecim uchwala, ażeby podczas wyborów z V. kurji robotnicy budowlani popierali tylko kandydatów socjalistycznych. Na tem zjazd zakończył się. Następny odbędzie się w Krakowie.

Nieporządki, jakie panują w tramwaju elektrycznym od czasu objęcia go przez gminę i poruczenia jego zarządu jednemu z radców magistratu, jako jeneralnemu dyrektorowi tramwaju, przybierają coraz większe rozmiary. Widocznie p. jeneralny dyrektor trzyma się zasady, że nie tramwaj dla publiczności, lecz potulna publiczność lwowska istnieje dla tramwaju. Brudy w wozach niesłychane. Nie myto ich z pewnością od czasu, gdy ujrzały Lwów, a widocznie dlatego, aby czyste wozy nie odbijały bardzo od kałuży błota, i niezamiatanych, dzięki gospodarności magistratu, ulic miasta. Pachołkowie magistraccy są dziś panami życia i śmierci publiczności jadącej tramwajami. W każdym wozie można znaleść ich po kilku. Czy który z nich ma jaki interes miejski do załatwienia, czy nie, wdziewa czapkę magistracką i używa sobie jako „urzędowa osoba“ tramwaju do woli, rozpychając płacącą publiczność. Wczoraj w wozie nr. 19. jako piękną jego dekorację widzieliśmy na przedzie w I klasie siedzących 3 pachołków magistrackich, a dwóch stało z boku. Istnieje podobno jakiś przepis, który ogranicza liczbę używających bezpłatnej przejażdżki, ale przepis ten wykonywano dawniej za rządów firmy Siemens i Halske. Od czasu kiedy ster rządu tramwaju objął p. jeneralny dyrektor, również urzędowa osoba magistratu, przepis ten poszedł w zapomnienie.

W wozie nr. 17. w klasie I. w pancerzu okrywającym koło zrobiła się dziura. Wczoraj jedna z pań jadąc tym wozem, nie widziała tego otworu i trzymając w ręku parasolkę przypadkowo wpuściła ją w ten otwór. Koło porwało natychmiast parasolkę i połamało ją w kawałki. Pani owa więc za to, że jechała tramwajem, który miasto objęło w swój zarząd, poniosła dotkliwą szkodę. Z pewnością szkody tej jeneralny pan dyrektor wynagrodzić nie zechce.

Podobnych kwiatków niedbalstwa możnaby zebrać spory bukiet. Mamy nadzieję, że dr. Małachowski, objąwszy rządy miasta, zajmie się i tą sprawą i zaprowadzi porządek.

Poświęcenie sztandaru ochotniczej straży pożarnej w Niżankowicach odbędzie się dnia 13. września r. b. W tym dniu odbędzie się także loterja fantowa na dochód straży pożarnej i ubogich gminy Niżankowice.

Samobójstwo w niezwykłych warunkach popełniła wczoraj rano o godzinie 10. w mieszkaniu swem przy ulicy Zygmuntowskiej pod l. 17 pięćdziesięciokilko-letnia wdowa po rewidencie kolejowym, Marja Koitschim, która, wedle świadectwa sąsiadów, cierpiała na ataki rozstroju umysłowego. Koitschimowa po wysłaniu służącej do miasta na kupno, zamknęła drzwi od swego mieszkania na klucz, poczem obuchem siekiery z niepojętą siłą zadała sobie cios śmiertelny w czaszkę, która pod uderzeniem pękła, a z pod skóry wytrysnął strumień krwi. W tej chwili jedna z sąsiadek zapukała do drzwi. Koitshimowa miała jeszcze tyle siły, iż przekręciła klucz w zamku i drzwi otworzyła. Potem zawołała: *Schauen sie ich bin verrückt!* i: *Das hab' ich mir selber gethan!* i padła na ziemię bez życia. Wezwano stację ratunkową, ale oczywiście już było po niewczasie. Komisarz policji Łysakowski obejrzał pomieszkanie samobójczyni: w jednym pokoju panował wzorowy porządek, drugi nosił na sobie ślady gorliwego przygotowania się do samobójstwa. Okna były zasłonięte poduszkami, na łóżku leżał zdjęty ze ściany zegar. Widocznie Koitschimowa miała najpierw zamiar powiesić się i w tym celu próbowała wytrzymałości gwoździa.

Tajemnicza historja, której bohaterką jest dwudziestoletnia bardzo piękna dziewczyna z uboższej klasy imieniem Marjanna Pędziarska, zdarzyła się wczoraj rano o godz. 11. w zabudowaniu szkoły św. Anny przy ul. Kaźmierzowskiej. Pędziarska mieszkała „kątem“ u tercjana tej szkoły Michała Swietlika w suterenach od dość długiego już czasu. O przeszłości tej dziewczyny tyle tylko wiadomo, że dawniej była służącą, a od roku porzuciła służbę dla miłosnego stosunku z jakimś młodym człowiekiem, podobno urzędnikiem, który jej dostarczał pieniędzy. Ze swego losu była Pędziarska zadowoloną, zawsze bowiem była w jaknajlepszym humorze.

Wczoraj rano o g. 11. boso, z rozpuszczonemi włosami, w kaftaniku tylko i spódniczce, wyszła z mieszkania i przez wąski kurytarz w suterenach dostała się do piwnicznej ubikacji, położonej po drugiej stronie kurytarza, w której znajdowała się stara, od dawna już wyschła, a pochodząca jeszcze z czasów przed wybudowaniem szkoły św. Anny studnia, przykryta, jak twierdzi Świetlik, deskami. Wejście do tej ubikacji zastawione było zwykle starą, próchniejącą sofką.

Otóż weszedłszy tam o g. 11. rano, Pędziarska zginęła bez śladu. Zaniepokojeni domownicy, obawiając się, czy dziewczyna nie wpadła przypadkiem do studni, po bezskutecznem szukaniu i wołaniu, donieśli o wypadku policji. Natychmiast udał się do szkoły św. Anny komisarz p. Łysakowski i rozpoczął dochodzenia. Przedewszystkiem należało zbadać tajemniczą studnię. Pokazało się jednak, że powietrze było w niej tak zgęszczone i zgniłe, iż zamknięta lampa spuszczona w dół, natychmiast gasła. Trzeba więc było koniecznie oczyścić studnię.

W tym celu wezwano pomocy straży ogniowej, z którą przybył sam naczelnik p. Praun. Zastosowano wszystkie możliwe sposoby oczyszczenia okropnej przepaści: wypompowywano powietrze, wystrzelono 15 razy ślepemi nabojami z rewolweru, ale dopiero spuszczenie w głąb cebrzyczka z gaszącem się wapnem poskutkowało. Kiedy można już było bez trudu spuścić światło do studni, wszedł tam po drabinie 9 metrów w głąb strażak i skonstatował obecność trupa. Za chwilę wyciągnięto ciało nieszczęśliwej dziewczyny.

Do jakiego rodzaju należy zakwalifikować ten wypadek, dotychczas niewiadomo, prawdopodobnem jest jednak przypuszczenie, że Pędziarska przez nieostrożność wpadła do studni. Możliwość samobójstwa, jakkolwiek niewykluczona, ma mniej danych za sobą. Dodać należy, iż zwłoki Pędziarskiej wyciągnięto dopiero o g. 5. po południu. Na palcu znaleziono złoty pierścionek, na szyi medaljonik. Wyraz twarzy nie zmienił się wcale. Przywołany lekarz dr. Schmelkes skonstatował, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia się zgniłem i zgęszczonem powietrzem.

Interesująca para przyjaciół: malarz pokojowy Józef Simpel i szewc nieznanego nazwiska, wywołała wczoraj krwawą awanturę na pl. Benedyktyńskim. Malarz pobił czeladnika piekarskiego Franciszka B., zaś szewc rzucił się na kaprala policyjnego Seinfelda, który zmuszony był dobyć szabli i ciąć napastnika w rękę. Nadto awanturniczy szewc uderzył w głowę p. Adama Jasińskiego, śpiewaka operowego, który widząc z okien mieszkania powyższe zajście, zszedł na ulicę, aby wezwać stójkowego i położyć koniec bójce. Szewc, cięty szablą, umknął, malarza aresztowano.

Dziwna zemsta. Preclarz Ozjasz Weisman, mszcząc się wczoraj na piekarzu Isserze Küglu za to, że upominał go o zapłacenie 28 zł. za pieczywo, ugryzł w palec — jego żonę. Dziwny akt zemsty!

Pożar w dniu 31. zm. zniszczył budynki gospodarcze p. Stanisława Zawistowskiego w Supranowie, w pow. skałackim, wraz z zapasami zboża i zrządził szkodę na 30 000 zł. w znacznej części ubezpieczoną.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(c) **Z teatru.** W „Naszych aniołach“ Wołowskiego wystąpiła wczoraj gościnnie naiwna teatru poznańskiego pani Helena Zimajer Rapacka, znana publiczności lwowskiej z debiutów w ubiegłych latach. Artystka zrobiła jak najlepsze wrażenie zarówno bardzo sympatyczną powierzchownością, jak inteligentną interpretacją roli najmłodszego z trzech „aniołów.“ Starszymi aniołami były panie: Stachowiczowa, która wystąpiła pierwszy raz po 1-tnim urlopie i Bednarzewska, której z łagodną rolą „anioła“ było tak do twarzy, że nawet wybuchy gniewu wyszły z pewnego rodzaju wdziękiem i słodyczą. Obie artystki były serdecznie oklaskiwane. Wreszcie rolę Amińskiego po Trapszy grał zupełnie poprawnie, nie podkreślając jaskrawszych ustępów przeszarżowanej trochę roli, od niedawna pracujący na naszej scenie utalentowany artysta p. Nowacki, który dowiódł wczoraj, że jest w personalu teatralnym siłą wcale nieposlednią. Ansambl „Naszych aniołów“ był zupełnie zadawalniający.

Nasi artyści zagranicą. Jak donosi *Halyczanyn* pani Pawlikow Nowakowska, b. artystka

---

(9)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Byłoby trudno rozstrzygnąć, kto był lepszy — koń czy kobieta — te dwie istoty zdawał się ożywiać jeden duch, a podczas gdy Yelverton lękliwie dopytywał się Charville'a o majora Kilmurry, miss Cocquette zręcznie skręciła w Stanhope Gate. Lady Appuldurcombe ukazała się w samą porę na balkonie, aby widzieć, jak miss Cocquette lekkim kłusem niknęła w parku, unosząc na sobie Lesley, a Yelverton, pędząc szybko, przeganiał ją.

Zdumiona spoglądała lady Appuldurcombe za nimi. Gdzie się podział Ronny i dlaczego Yelverton zajął jego miejsce? Widok jednego z jej groomów, który w pełnym galopie udał się za nimi, sprawił niejaką ulgę jej sercu, wszystko jednak wydawało się jej niezrozumiałem i zupełnie niestosownem, to też z prawdziwym niepokojem patrzyła za oddalającymi się.

Po Lesley naturalnie nie można się było spodziewać, aby wiedziała, co uchodzi, Yelverton był przecież godnym najwyższego zaufania człowiekiem, z którym wszyscy mogli widzieć panienkę, a jednak! Lady Appuldurcombe pomyślała znowu o szwagrze, i to nie bardzo pochlebnie i stwierdziła znowu, że nigdy, nigdy mu nie przebaczy! Musiano lubić Lesley, z pewnością, ale Lesley tak na wsi, jak w mieście kazała wszystkim drżeć o siebie

Do głowy przyszła jej myśl, posłać Charville'a lub Parkera, aby sprowadził dziewczynę z powrotem, ale tem ośmieszyłaby nietylko wszystkich, ale i siebie samą. Usiadła więc do biurka, starała się odzyskać spokój i pocieszała się nadzieją, że Ronny spotka się z obojgiem w Row.

Tymczasem czarująca Malincourt pędziła naprzód całą siłą pary, jak to sobie na ucho w rozweseleniu opowiadała w godzinę potem poważna liczba ludzi, których Lesley już znała.

Na klaczy Yelvertona, którą w mieście znano lepiej, niż niejedną wybitną osobistość, sama w towarzystwie Yelvertona — no, to trochę za prędko idzie, myślano — przytem jednak nikomu nie przyszło na myśl przeczyć, że Lesley lepiej jeździ, ładniej się ubiera i piękniej wygląda, niż każda inna panienka, którą w tym sezonie widziano w Row.

„Świat“ śmiał się trochę na myśl, że lady Appuldurcombe, która nigdy nie zrobiła fałszywego kroku, mógł się wydarzyć taki pod względem towarzyskim niemiły wypadek, a nawet nieruchoma mina jej ogólnie znanego grooma, który kłusował za tą parą, nie mogła rzeczy naprawić. Yelverton, któremu bądź co bądź jakoś niewyraźnie było na duszy, starał się zaprowadzić Lesley w mniej uczęszczaną część parku. Zapewniała go jednak, że lubi cień i obserwuje chętnie ludzi i stanęła przy sztachetach, gdzie wkrótce zgromadziła się dokoła niej większa część panów, których jej od czasu jej przybycia przedstawiono.

Rozmawiała i żartowała ze wszystkimi z tym wdziękiem i tą swobodą, którem się zawsze odznaczała, a lady Appuldurcombe nie miałaby z pewnością ani jednemu ruchowi, ani jednemu gestowi, ani jednemu spojrzeniu nic do zarzucenia. Żaden cień nie pokrywał różowej świeżości jej policzków, błyszczącego wzroku jej jasnych, niebieskich oczu, zmieniającego się ciągle wyrazu jej ożywionej wesołej twarzyczki, na której szybko i czarująco odbijało się jak w zwierciedle każde wrażenie i każde uczucie.

Wśród tłumu znalazła Lesley dwóch czy trzech starych znajomych z Somersetshire. Byli to ludzie, którzy jej od dawna przebaczyli, że ich kiedyś oszukała, tak samo jak Lesley zapomniała zupełnie, że mogli mieć powody gniewu lub żalu do niej. Rozpromieniona więc i zadowolona z przyjemności, czego o Yelvertonie wcale nie można było powiedzieć, stała tam, gdy przyjechał Ronald Kilmurry, który tylko z największym wysiłkiem ukrywał swe głębokie niezadowolenie.

— Bardzo mi przykro, że tak późno przybywam, kuzynko — rzekł, zdjął kapelusz i pozdrowił skinieniem głowy kilku panów z towarzystwa. — Czy nie przyjechałabyś się ze mną kuzynko, jeszcze raz tam i napowrót?

Przytem, zanim spostrzegła jego zamiar, chwycił jej konia za cugle, obrócił go i pogalopował z nią przez Row.

— A to mu się spieszy! — słyszała Lesley, jak jeden z panów mówił do drugiego potem roześmiał się ktoś a gdy zdumiona spojrzała na Ronnyego, widziała jak ten silnie zacisnął zęby. Był prawie szkarłatny na twarzy.

— Dlaczego tak ni z tego ni z owego wyjechałaś z Yelvertonem? — zapytał surowo. — I w dodatku na jego klaczy. Jak ten człowiek mógł się na to odważyć! — mruknął pod nosem wściekły. — Czy koń, którego dla ciebie wyszukałem, nie był dość dobry?

Lesley wstrzymała konie tak gwałtownie, że mniej wprawna amazonka byłaby z pewnością wyleciała z siodła.

Podczas gdy miss Cocquette stanęła jak wryta, zawołała Lesley, niewiele podnosząc głos, za Ronnym:

— Bo to był poprostu... strach na wróble.

Ronny, który tymczasem popędził naprzód, powrócił niechętnie.

— Czyniłem, co mogłem — rzekł zimno.— W środku sezonu nie łatwą jest rzeczą znaleść właśnie to, czego się potrzebuje. Ale dlaczego umknęłaś tak z Yelvertonem? Zatrzymano mnie i...

— Umknęłaś! — Lesley literalnie drżała z wściekłości, gdy oparła rękę z tyłu na siodle, aby się odwrócić do Ronnyego. — Jak śmiesz mówić mi coś podobnego? — rzekła powoli. — Ale temu winien mój ojciec. W domu niktby się nie ośmielił obrazić mnie. Umknęłaś! Tak, jak gdybym była kucharką, która z parobkiem wysuwa się po cichu przez tylne drzwi.

— Lesley — rzekł młody człowiek szorstko — między tymi, którzy cię dzisiaj rano widzieli na miss Cocquette Yelvertona i samą w jego towarzystwie, niema ani jednego, któryby nie sądził, iż jesteś z nim zaręczona albo też, iż zagięłaś parol na niego.

Lesley zwolniła bieg konia, zadrżała gwałtownie i odwróciła głowę, tak, że nie mógł widzieć jej twarzy. Sądził, że płacze, a jego gniew nie wydał mu się stosownym wobec tej młodej, lekkomyślnej istoty, jego gościa.

— No, no — rzekł łagodniej — nie płacz tylko! Musimy to wszystko starać się naprawić, szczególnie wobec matki.

Odwróciła do niego twarz i ujrzał, że śmiała się, śmiała aż do rozpuku. Patrzyła na niego z litością prawie przez łzy, które jej śmiech wycisnął z oczu.

— Oh, oh, a to doskonałe, to doskonałe — zaczęła, gdy znowu mogła mówić — Ja — ja mam chcieć się z kimś zaręczyć! Ja! Ależ rzeczy właśnie przeciwnie się mają! — I otarła sobie z oczu łzy, śmiejąc się wesoło; dobry jej humor powrócił w zupełności.

Ronny jednak nie śmiał się.

Ponuro patrzył przed siebie jak ciężko zagniewany i dotknięty boleśnie mężczyzna.

— Do pioruna! Czyż pan sam nie uważasz tego, no... za rzecz trochę szczególną ze strony mężczyzny, gdy napada tak na dziewczynę, ponieważ ta w parku w oczach wszystkich ludzi czyni to, co na wsi uczyniłaby bez namysłu, będąc samą? Ileż razy znajomym ojca na polowaniu wskazywałam drogę od punktu wyjścia aż do ostatniego miejsca zbornego, a ojciec nigdy nie stawał się na twarzy szkarłatnym!

— Być może, że tak jest w Somersetshire — rzekł Ronny krótko. — Tutaj żyjemy w mieście, a nasze panie czegoś podobnego nie robią.

— Nie, ale coś gorszego — odparła Lesley rezolutnie — Niedawno wieczorem w menażerji miałam oczy na wszystko otwarte, a i wczoraj podczas obiadu i w Ranelagh. Panna ze wsi rumieniłaby się poprostu ze wstydu, gdyby się miała tak zachowywać jak wasze panie z miasta.

Przybyli tymczasem do Knightsbridge, a słońce tak paliło jak ten żar gniewu, który płonął w namiętnych sercach tych dwojga młodych ludzi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

opery lwowskiej, śpiewała przed niedawnym czasem w miejscowości kąpielowej Ilidże pod Serajewem, przyjąwszy udział w koncercie, urządzonym na cel dobroczynny. Artystkę oklaskiwano z zapałem.

Cesarz w Galicji.

Z Gródka donoszą: Przy pięknej pogodzie przybył cesarz do Gródka. Na dworcu i na wszystkich drogach, prowadzących do niego, tworzyła ludność, bractwa, cechy ze swymi sztandarami i młodzież szkolna szpalery. Straż obywatelska czuwała nad zachowaniem porządku. Na dworcu cesarz rozmawiał z starostą p. Romanem Tchorznickim, dowiadując się o stosunki w Gródku i okolicy, a wobec burmistrza Lippusa wyraził serdeczne podziękowanie za tak bardzo gorące przyjęcie, jakiego doznał w Gródku. O godz. 5 ruszył pociąg dworski w drogę ku Mościskom.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Mościska 8 września. Na dworcu tutejszym, bogato dekorowanym oczekiwała przybycia cesarza, Rada powiatowa pod przewodnictwem marszałka Stanisława hr. Stadnickiego, Rada gminna Mościsk z burmistrzem, notarjuszem p. Wiktorem Krokowskim.

Po jednej stronie rzuconego od toru przez całą długość peronu i dworca, chodnika, stanął proboszcz rzym. katol. w Mościskach kanonik ks. Alfred Bistogłowski, po drugiej proboszcz gr. kat. ks. Leon Lewicki. Skrzydła wyciągnięte tych szeregów zajęły barwnem wieńcem panie. Gdy pociąg wiozący cesarza wjechał na peron zebrani powitali monarchę gromkim okrzykiem: Niech żyje.

Wysiadającemu monarsze przedstawił się starosta dr. Dembowski, z którym cesarz rozmawiał o stosunkach w powiecie. Starosta przedstawił następnie prezesa rady powiatowej hr. Stanisława Stadnickiego, który po polsku przemówił do monarchy w te słowa: „Najjaśniejszy cesarzu i królu nasz! Witając cię, najjaśniejszy panie imieniem mieszkańców powiatu, w którego granice wkraczasz, składam u stóp twoich wyrazy najgłębszej czci i hołdu, którymi serca nasze są przepełnione. W tej tak radosnej dla nas chwili racz przyjąć najjaśniejszy panie zapewnienie niewygasłej wdzięczności i najgorętszego przywiązania twoich najwierniejszych poddanych, którzy błagają Wszechmocnego o długotrwałe i najpomyślniejsze panowanie dla najmiłościwszego monarchy swojego, wołając z głębi serc swoich najjaśniejszy cesarz i król nasz Franciszek Józef niech żyje".

Okrzyk ten powtórzono z zapałem trzykrotnie. Cesarz podziękował hr. Stadnickiemu za powitanie i powiedział, że nadzwyczajnie cieszy się, iż przybywa do powiatu, który już zna, a ciekaw jest czy powiat i miasto podniosły się od tych lat szesnastu, przed którymi je oglądał.

Z kolei p. starosta przedstawił obu proboszczów, naczelnika sądu powiatowego p. Alfreda Bandrowskiego, burmistrza p. Krokowskiego, oraz przełożonych izr. gminy w zastępstwie. Cesarz zaszczycił wszystkich rozmową. Do burmistrza p. Krokowskiego rzekł, iż przypomina sobie ostatni swój pobyt w Mościskach (w r. 1880) i zapytywał się, czy miasto od tego czasu bardzo się podniosło. Burmistrz odrzekł na to, iż nie tak, jakby to było pożądane, a w skutek znacznego oddalenia od dworca (4 kilometry).

Następnie zbliżył się cesarz do rady powiatowej i zaszczycił kilku jej członków rozmową. Do p. Stanisława Brykczyńskiego rzekł monarcha: „Bardzo mi miło, że się panowie tak licznie zabrali, bardzo panom za to dziękuję". Poczem skłoniwszy się jeszcze raz zebranym, żegnany przez nich ponownym trzykrotnym okrzykiem, przeszedł przez dworzec i wsiadł do oczekującego nań powozu dworskiego. Powóz ruszył wśród przeciągłych, grzmiących okrzyków oczekującej z tej strony dworca tłumów ludności, a okrzyki te towarzyszyły monarsze aż do samej rezydencji w Krysowicach.

Wczoraj, w niedzielę, ćwiczeń nie było. Wojska przygotowywały się tylko do manewrów, które się jutro rano rozpoczynają, a w Krysowicach odbywały się konferencje wojskowe i narady. Cesarz pracował cały dzień.

Rano, o godzinie pół do dziewiątej był monarcha na mszy św. w kaplicy pałacowej.

O godzinie 11. przedpołudniem złożył cesarz wizytę hrabinie Stanisławowej Stadnickiej, u której spędził dziesięć minut prowadząc ożywioną rozmowę.

Pociągiem rannym przybył dziś do Mościsk minister obrony krajowej jenerał broni hr. Welsersheimb i zamieszkał u hr. Chołoniewskiego w Rudnikach. Minister wojny jen. kawalerji Krieghammer, mieszka w Mościskach, w domu lekarza powiatowego dr. Lebedowicza, jen. inspektor kawalerji jen. por. Kropatschek również w Mościskach, u koncepisty namiestnictwa p. Mieczysława Kaliniewicza, jen. por. Kerczek u komisarza pow. p. Mikołaja Pokińskiego.

Zamieszki na Wschodzie.

Ustępstwa dla Krety przyjęte według propozycyj ambasadorów przez Portę, zawierają prócz znanych przepisów, następujące postanowienia: W razie wybuchu zaburzeń na wyspie gubernator ma prawo rozporządzać wojskiem pieszem, znajdującem się nietylko w zwykłej siedzibie załogi. Dwie trzecie publicznych urzędów mają być obsadzone przez chrześcijan, jedna trzecia przez Mahometan. Wybór sejmu odbywa się każdego drugiego roku. Przynajmniej każdego drugiego roku odbywa się 40–80-dniowa sesja. Porta przejmuje od sejmu deficyty budżetowe, które nie zostały zawotowane. Komisja, w której wezmą udział europejscy oficerowie, zajmie się reorganizacją żandarmerji, komisja, w skład której wejdą obcy prawnicy, organizacją sądownictwa. Emigranci z Afryki mogą tylko za pozwoleniem jeneralnego gubernatora przebywać na wyspie. Osoby, pozbawione środków do życia, lub niebezpieczne dla bezpieczeństwa publicznego, może gubernator jeneralny wydalać. Sejm zbierze się w 6 miesięcy po sankcjonowaniu ustępstw, tymczasem wyda jeneralny gubernator w porozumieniu z radą administracyjną rozporządzenia co do przeprowadzenia reform. Mocarstwa zapewniają sobie przeprowadzenie reform.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Stambuł 8 września. Trzydziestupięciu Ormjan którzy przybyli tutaj koleją zaopatrzeni w różne paszporty zagraniczne, aresztowała policja na dworcu.

W ostatnich dniach znaleziono tutaj mnóstwo tureckich plakatów treści rewolucyjnej.

Dwa tysiące ludzi, którzy strzegą Yildiz kiosku, otrzymało karabiny Mausera i odpowiednią ilość amunicji.

Przybył tutaj drugi włoski okręt stacyjny „Galilea", oraz niemiecki okręt „Loreley", ten ten ostatni zamiast okrętu stacyjnego, który odpłynął do Kilonji.

Stambuł 8. września. List pasterski zastępcy patrjarchy Bartogemiosa wzywa wiernych, aby spokojnie oddali się swym interesom i nie czynili nic przeciwko woli sułtana. Jednocześnie zarządził Bartogemios modlitwy za sułtana. List ten wywarł wśród Ormjan przygnębiające wrażenie i wywołał powszechne oburzenie.

Paryż 8. września. *Agence Havas* donosi z Aten: Banda Capadimosa w Macedonji została w walce z Turkami zniesioną, a jej przywódzca zabity.

Marsylja 8. września. Przybyłych tutaj niedawno 17 Ormjan z Stambułu, którzy brali udział w napadzie na bank otomański, osadzone w więzieniu w St. Pierre. Wystosowali oni wspólne pismo do ministra spraw wewnętrznych, aby ich puszczono na wolność, gdyż sułtan przyrzekł darować im życie i wolność.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wrocław 8. września. Para carska wyjechała wczoraj wieczorem o trzy kwadranse na szóstą ze Zgorzelic do Kilonji w odwiedziny do ks. Henryka pruskiego.

Berlin 8 września. Bismarkowskie *Neueste Nachrichten* piszą, że osiągnięte w Wrocławiu porozumienie tyczące się ogólnego stanu rzeczy w Europie wyklucza ostatecznie możliwość zniweczenia pokoju frankfurckiego, do czego dążyła polityka francuska, licząc na poparcie Rosji. Każde usiłowanie w tym kierunku podczas bytności cara w Paryżu będzie zatem bezowocnem.

Madryt 8. września. Jak donosi *Imparcial* z Hongkongu, wdarło się około tysiąc powstańców z metysem Santollano na czele do San Isidoro, stolicy prowincji Nuewa Coija i uwięziło wszystkich funkcjonarjuszów publicznych, nie nastając na ich życie.

D. 15 b. m. odejdą z Barcelony nowe posiłki na wyspy Filipińskie.

Madryt 8. września. Według depeszy z Manilli odkryte nowe szeroko rozgałęzione sprzysiężenie. Przedsięwzięto liczne nowe aresztowania. Śledztwo prowadzone przez ministerstwo wojny postępuje szybko.

Powstanie ograniczone jest na prowincję Cavile, liczni powstańcy poddają się.

Z Mindanao nadeszły posiłki wojskowe.

Rzym 8. września. Jak słychać, świadkiem ślubu księżniczki Heleny czarnogórskiej ma być car, świadkiem zaś księcia Neapolu cesarz Wilhelm.

Wiedeń 8. września. Inspektorami okręgowymi w IX. klasie rangi mianowani: Antoni Lewak z Żółkwi do Bochni, starszy nauczyciel w Rudkach Jan Hoffmann do Żółkwi, starszy nauczyciel w Tuchowie Franciszek Lipecki do Limanowej.

Wiedeń 8. września. Ministerstwo skarbu zezwoliło na notowanie na giełdzie czteroprocentowych obligacyj wschodnio galicyjskich kolei lokalnych.

Wiedeń 8. września. Prokurator Juljan Pine Morelowski w Wadowicach i sekretarz rady Józef Kwapniewski w Krakowie, mianowani radcami sądu krajowego w Krakowie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8. września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 376 25 Węg. Kredyty 408 50, Anglobanki 158 25, Wiedeński „Bankverein" 267·—, Unjony 303·75, Laenderbanki 257·75, Sztacbany 373 75, Lombardy 105·12. Elbethale 283 75, Kolej północno-zachodnia 275 25 Tytuniowe 168 —, Rima 248 50, Alpiny 88 30, Renta majowa 101 80 Węg. renta koronowa 99·62. Losy tureckie 52 30, Marki niemieckie 58·65.

Berlin 8. września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 236 —. (375 61), sztacbany 159·— (372 88), lombardy 45 — (105·20), Disconto 213 70. Usposobienie mocne.

Frankfurt 8. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 313 87 (375 40), sztacbany 316 50 (372·88) lombardy 92 — (105·40). Laura 74·50 (88·05), Harpener 162.—, Discont 213·25. Usposobienie mocne.

TEATR LETNI.

Dziś:

Harde dusze

sztuka w 5 aktach, a 6 odsłonach przerobiona podług powieści Elizy Orzeszkowej, przez Zygm. Sarneckiego.

OSOBY:

Florjan Kulesza, dzierżawca Laskowa	Chmieliński
Teofila, jego żona	Cichocka
Aurelja } ich córki	Ogińska
Karolka } ich córki	Helena Zimajer
Jerzy Chudko, leśny w dobrach książ.	Żelazowski
Konst Osipowicz, szlachcic zagrodowy	Hierowski
Oktawia Panczewiczowa } siostry Konstantego	Gostyńska
Barbara Zaniewska } siostry Konstantego	Otrembowa
Anna Końcowa } siostry Konstantego	Rybicka
Salomea Osipowiczówna	Stachowicz
Bol. Panczewicz, mąż Oktawji	Dębicki
Dom Zaniewski, mąż Barbary	Feldman
Gabr. Osipowicz	Wysocki
Mich. Osipowicz, stryj. brat Konst.	Jasielski
Emilja, jego żona	Kwiecińska
Kaz. Jaśmont, szlachcic zagrodowy	Ruszkowski
Wład. Cydzik	Walewski
Mikołaj Chudko, ojciec Jerzego	Bielecki
Zofja Chudkowa, matka Jerzego	Lasocka
Leśnik	Kiczman

Rzecz dzieje się w akcie 1, 3, 5, w Laskowie, w aktach 2, i 4, w Tołłoczkach.

Jutro „Niniche" wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.